

Teksty Drugie 2009, 5, s. 85-99



O domniemanych pseudonimach Józefa Czechowicza.

Wojciech Kruszewski

Roztrząsania i rozbiory

O domniemanych pseudonimach Józefa Czechowicza

W bieżącym roku mija 70 lat od śmierci Józefa Czechowicza. W tym czasie ukształtowała się cała tradycja obecności najwybitniejszego lubelskiego poety w kulturze polskiej. Regularnie pojawiają się kolejne edycje jego utworów (choć jak dotąd są to wydania zawsze niepełne, a niekiedy błędne)¹. Dysponujemy dwoma tomami wspomnień świadków jego krótkiego acz pracowitego życia². Mamy również pokaźną literaturę przedmiotu poświęconą Czechowiczowi i jego dziełu. Może się wydawać, że na temat tego autora i jego spuścizny literackiej wiemy już całkiem sporo. Jednak o rzeczach najistotniejszych dla tej twórczości wciąż wiemy

¹ Skaleę tego procesu widać, jeśli zwrócimy uwagę choćby na książkowe edycje samych tylko wierszy Czechowicza. Najważniejsze i najpopularniejsze z nich to: *Wiersze wybrane*, oprac. i wstęp S. Pollak, J. Śpiewak, Czytelnik, Warszawa 1955; *Wiersze*, wstęp R. Rosiak, Lublin 1963; *Wiersze wybrane*, wyb. i wstęp T. Różewicz, PIW, Warszawa 1967 (i dwa kolejne wydania); *Wybór wierszy*, wyb. i oprac. J. Zięba, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1974; *Poezje*, wyb. i wstęp B. Zadura, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1982; *Wybór poezji*, oprac. T. Kłak, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1985 (wyd. 2. poprawione); *Wiersze wybrane*, wyb., wstęp i noty T. Kłak, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1986; *Przez kresy. Wybór wierszy i przekładów*, wyb. P. Szewc, przedm. Cz. Miłosz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1994; *Poezje zebrane*, oprac. A. Madyda, wstęp M. Jakitowicz, Alkgo, Toruń 1997; *Wiersze*, wyb. i przedm. Cz. Miłosz, PIW, Warszawa 1997. Obecnie trwają prace nad wydaniem dzieł wszystkich Czechowicza.

² *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, zeb. i oprac. S. Pollak, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1971; J. Zięba *Rozmowy o Józefie Czechowiczu*, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2006.

Roztrząsania i rozbiory

zaskakująco niewiele. Dobrym przykładem ukazującym skalę naszej niewiedzy jest kwestia autorstwa jego utworów. Zagadnienie atrybucji jest zresztą chyba przekłętym problemem wiedzy o Czechowiczu, towarzyszy jego twórczości od samego początku. Pierwszy druk Czechowicza (*Opowieść o papierowej koronie*) był anonimowy³; lapsus, na który twórca nie miał żadnego wpływu. Jeśli 70 lat po śmierci poety problem autorstwa jego tekstów powraca znów i to z niesłychaną siłą (a z taką sytuacją mamy właśnie do czynienia), to wykracza to chyba poza kategorię przypadku.

Atrybucja to węzłowy problem dla każdego, kogo interesuje twórczość którekolwiek z pisarzy, ale sprawa nabiera wyjątkowej wagi w przypadku odbiorcy profesjonalnego. Czy to próbując jakąś twórczość wydać, czy po prostu skomentować, badacz (krytyk) powinien najpierw wiedzieć, co dany autor napisał. Wymaga tego nie tylko rzetelność warsztatu badawczego (krytycznego), ale po prostu zdrowy rozsądek. Trudno formułować tezy opatrzone wielkimi kwantyfikatorami (typu: twórczość autora czy poetyckie dzieło autora), jeśli nie wiadomo dokładnie, co składa się na komentowaną rzeczywistość. Są przynajmniej dwa dobre powody, dla których właśnie teraz warto pochylić się nad zagadnieniem autorstwa utworów przypisywanych Czechowiczowi. Trwające obecnie prace nad edycją dzieł zebranych Czechowicza dostarczają zarówno pretekstu, jak i materiału do przemyśleń na temat tej części dorobku twórcy *nuty człowieczej*, której autorstwo jest niepewne. Drugi powód jest natury wręcz interwencyjnej. Problem autorstwa dzieł Czechowicza stał się ostatnio przedmiotem ważnej publikacji⁴. Tezy atrybucyjne sformułowane przez Tomasza Pietrasiewicza w artykule na temat pseudonimów Józefa Czechowicza, jeśli przyjąć te tezy z całym dobrodziejstwem inwentarza, stanowią prawdziwą rewolucję w badaniach nad interesującą mnie twórczością. Doniosłość wyводу dyrektora lubelskiego Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” jest tej natury, że można wręcz mówić o tradycji filologicznej dotyczącej autorstwa Czechowicza przed Tomaszem Pietrasiewiczem (czyli przed tym artykułem) oraz po Tomaszu Pietrasiewiczem. Co więcej, jeśli autor opublikowanego na łamach „Scriptores” studium ma rację, to wypada powiedzieć, że do jego wystąpienia raczej Czechowicza nie znaliśmy, niż znaliśmy. Zawiązana więc zostaje nowa, niezwykle istotna nić w tradycji badań nad interesującą nas twórczością; sformułowane zostały sądy reorientujące badania nad Czechowiczem, bo wprowadzające w pole tekstologicznych, edytorskich i literaturoznawczych dociekań całe mnóstwo tekstów, które dotąd nie były postrzegane jako teksty Czechowicza. Prawdopodobnie znakomita większość odkrytych przez Pietrasiewicza czechowiczianów do niedawna nie była w ogóle znana ani badaczom, ani miłośnikom twórczości Czechowicza. Jeśli Pietrasiewicz ma rację, to czechowiczologia wchodzi w kryzys, z którego nie wyjdzie już taka sama. Co ważniejsze, w ten kryzys wchodzi sam

³ „Reflektor” 1923, czerwiec, s. 4-28.

⁴ T. Pietrasiewicz *Pseudonimy Józefa Czechowicza*, „Scriptores” 2008 nr 32, s. 241-255. Cytaty lokalizuję w tekście.

Czechowicz. Za pochodzące spod jego ręki Pietrasiewicz uznał wiersze, prozę i publicystykę, które pokazują inną twarz poety, dotąd nieznaną. Jest nią zdumiony chyba sam badacz, skoro pisze o jednym ze swoich odkryć, o wierszu *On*: „Możliwe, że jego autorem jest Józef Czechowicz. Jeżeli tak, to wiersz ten powstał wiele lat wcześniej, co tłumaczyłoby brak wyrobienia poetyckiego autora” (s. 250). Czechowiczologia da sobie radę z tymi tezami. Ważne, żeby wnioski sformułowane w dyskusji nad tezami Tomasza Pietrasiewicza dotarły jednak do szerokiego grona czytelników. Stawką jest bowiem nie tylko stan badań, ale i miejsce Czechowicza w kanonie dwudziestowiecznej literatury polskiej.

Użyłem powyżej słowa „interwencyjny” na określenie powodu mojej wypowiedzi w sprawie artykułu Pietrasiewicza. Już na wstępie dopowiem, że moim zdaniem, autor *Pseudonimów Józefa Czechowicza* wprowadza czytelników w błąd. Co więcej, błąd ten jest przez większość odbiorców artykułu niezauważany. Poprosiłem o przeczytanie wspomnianego tekstu studentów wyższych lat polonistyki i nikt nie zauważył żadnych usterek w przeczytanym wywodzie; wszyscy bezdyskusyjnie przyjęli tezy Pietrasiewicza za dowiedzione. Podobnie rzecz ma się z obiegami „fachowymi”. Recenzent „Nowych Książek”⁵ nawet nie zająknął się na temat merytorycznej wartości tego tekstu, jakże ważnego dla trzynomowej edycji „Scriptores”, której tematem był Czechowicz⁶. Powód takiego stanu jest poniekąd zrozumiały. W trakcie edukacji uniwersyteckiej poloniści nie pobierają pogłębionego kursu (albo nie pobierają takiego kursu w ogóle) dotyczącego kwestii filologicznych. Młode pokolenie polonistyczne musi wiedzieć, co to gender i queer, co oznacza teza o śmierci autora, co do skarbnicy myśli humanistycznej wnieśli Greimas, Jakobson, Gadamer i Hjelmslev. To dobrze; taka wiedza nikomu jeszcze nie zaszkodziła. Z pewnością jednak nie ponieśliby także żadnej szkody, gdyby w toku studiów dowiedzieli się, jak radzić sobie z klasycznymi problemami filologicznymi, choćby z zagadnieniem autorstwa. Pisząc o interwencyjności niniejszej pracy, miałem na myśli to, że obliczyłem ją nie tylko jako polemiczną wobec określonych ustaleń. Przede wszystkim mam nadzieję, że w jakimś stopniu uwrażliwi ona na problematykę uchodzącą dziś za hermetyczną, a która wymaga przede wszystkim zdrowego rozsądku i metodycznej, ciężkiej pracy. Poloniści nie muszą być dziś bezbronni wobec takich rozpraw. Mając na uwadze taki cel, zrezygnowałem z detalicznego rozliczenia autora *Pseudonimów* z wszystkich jego tez. Skupiłem się na sprawach symptomatycznych. Mam nadzieję, że posłuży to nie tylko sprostowaniu ewidentnych błędów w wiedzy o Czechowiczu, ale także budowaniu kultury filologicznej.

Zanim przejdę do meritum – jeszcze jedna uwaga. Autor *Pseudonimów* już na wstępie zastrzega: „Przytoczenie wszystkich argumentów uzasadniających przy-

⁵ W. Kaliszewski *Lublin Józefa Czechowicza*, „Nowe Książki” 2009 nr 3, s. 49-50.

⁶ Omawiany tu artykuł pochodzi z numeru 32. lubelskiego periodyku. Dwa poprzednie numery również w całości poświęcone były autorowi *in bylskawicy*.

Roztrząsania i rozbiory

pisanie danych tekstów Czechowiczowi wymagałoby napisania osobnej publikacji naukowej. Niektóre z nich są zamieszczone poniżej” (s. 241). Rozgrzeszmy autora z tego zachowania. Nie musiał ujawniać wszystkich argumentów, przy użyciu których pokusił się o takie, a nie inne rozstrzygnięcie sprawy autorstwa. Wczytując się w jego wywód, można jednak dostrzec wystarczająco dużo, by spróbować zrekonstruować zręby jego metody badawczej.

Pierwszą kwestią jest stosunek autora do dokonań jego poprzedników. Jak już zaznaczyłem na wstępie, Pietrasiewicz próbuje zawiązać nową nić w tradycji badawczej dotyczącej Czechowicza, nić snującą się wokół kwestii autorstwa. Nie wchodzi jednak na ziemię niczyją. Wprowadzeniem do lektury jego tekstu jest przedruk artykułu prof. Józefa Kłaka *Nieznana twarz Czechowicza*⁷. Do niektórych publikacji ze stanu badań odniósł się autor w swoich rozważaniach jedynie w sposób doraźny, tylko wtedy, gdy było mu to potrzebne. Autor nie wspomina jednak w swoim tekście o wszystkich swoich poprzednikach, którzy do problemu atrybucji interesujących go publikacji Czechowicza dołożyli swoje istotne spostrzeżenia. Przede wszystkim nie odnosi się do relacji świadków życia i dzieła lubelskiego poety⁸. Uznając niektóre nazwiska realnych osób (jak choćby „Stanisław Czechowicz” czy „Kazimiera Głuszewska”) za pseudonimy poety, również nie przywołał w swojej pracy żadnych studiów, które mogłyby rzucić ciekawe światło na kwestię możliwości przypisania tych nazw Józefowi Czechowiczowi. Co więcej, akurat w tej sprawie badacz niezbyt się stara, żeby do swojego zdania przekonać.

Pietrasiewicz nie ma żadnej wątpliwości, że Czechowicz posługiwał się nazwiskiem siostry jako swoim pseudonimem. Uznaje, że podpisany mianem „Kazimiera Głuszewska” tekst dotyczący „Reflektora” jest w rzeczywistości autorstwa Józefa Czechowicza: „Nie ulega wątpliwości, że to nie ona jest autorką tego tekstu” (s. 248). Nie jest to jednak takie oczywiste. Jednoznacznie autorstwo notki o „Reflektorze” na łamach „Ziemi Lubelskiej” zostało w tekście przypisane właśnie jej przez niektórych badaczy: „Miała pewne uzdolnienia literackie, pisała kiedyś w «Ziemi Lubelskiej» o grupie «Reflektora», a także współpracowała z Czechowiczem i Madajem przy układaniu antologii poetów lubelskich”⁹. W sprawie noty o „Reflektorze” wypowiedziała się całkiem niedawno Ewa Łoś. Wskazała ona na różnorodność opinii wśród badaczy: „Niektórzy badacze sugerują, że być może artykuł napisał sam poeta, choć stylistycznie odbiega on od innych jego wypowiedzi. Jeśli nawet tak było, to użycie nazwiska siostry z pewnością świadczyło o jej akceptacji

⁷ „Scriptores” 2008 nr 32, s. 237-239. Z jakichś powodów tekst ten został przedrukowany bez jednego, dość istotnego dla poruszanego zagadnienia akapitu, a owo opuszczenie nie zostało przez redaktorów „Scriptores” zaznaczone.

⁸ Zob. np. uwagi Mariana Piechała o notach publikowanych przez autora *nuty człowieczej* na łamach „barykad” (*Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, zeb. i oprac. S. Pollak, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1971, s. 287-288).

⁹ Zob. K. Miernowski *Moje wspomnienia o Czechowiczu*, w: *Spotkania z Czechowiczem* s. 74, przyp. 4. Przypis ten pochodzi najprawdopodobniej od Seweryna Pollaka.

dla zawartych w artykule sądów”¹⁰. We wspomnianym tekście Ewa Łoś nie przestała jednak na zrelacjonowaniu dotychczasowej wiedzy na ten temat. Przybliżyła również zawartość zdeponowanego w Muzeum Lubelskim (w Oddziale Literackim im. Józefa Czechowicza) archiwum Kazimiery Głuszewskiej. Znajdują się tam m.in. próby przekładów z angielskiego i rosyjskiego, co dowodzi literackich zainteresowań siostry Józefa Czechowicza, tym samym zaś uprawdopodobnia jej autorstwo noty o „Reflektorze”. Argumentem na rzecz tej tezy są też cytowane w artykule Ewy Łoś opinie przełożonych Głuszewskiej na temat kompetencji intelektualnych ich podwładnej. W opiniach tych podkreślona została jej inteligencja, pracowitość, sumienność. Reasumując, Kazimiera Głuszewska była kobietą wykształconą (jak na owe czasy), inteligentną, sprawną w piśmie, zainteresowaną kulturą, przejawiającą aspiracje literackie. Podpisany jej imieniem i nazwiskiem tekst o „Reflektorze” odbiega (zdaniem Ewy Łoś) od stylu tekstów Czechowicza (ja nie znalazłem w tym artykule niczego, co wskazywałoby jednoznacznie, że artykuł wyszedł spod pióra jej brata). W związku z tym: dlaczego mielibyśmy wątpić, że to Kazimiera Głuszewska jest autorką tekstu opublikowanego w grudniu 1930 roku na łamach „Ziemi Lubelskiej”? Istnieje wiele przesłanek, że mogła to napisać, więcej, niż tych przemawiających na rzecz tezy przeciwnej. Jeśli z jednej strony mam niczym nieuargumentowaną opinię: „Nie ulega wątpliwości, że to nie ona jest autorką tego tekstu”, z drugiej zaś dysponuję konkretnymi informacjami (archiwaliami, relacjami świadków i opiniami badaczy), że autorstwo Głuszewskiej nie jest wykluczone – wybieram tę drugą opinię. Moim zdaniem, wystarczająco wiele przemawia za tym, by nie odmawiać siostrze poety autorstwa jednego krótkiego artykułu.

Oprócz widocznych luk w znajomości stanu badań autor opublikowanego w „Scriptores” artykułu ma kłopoty ze zrozumieniem wypowiedzi swoich poprzedników. Na s. 249-250 cytuje dość długi fragment pracy Alojzego Gzelli „*Kurier Lubelski*” Józefa Czechowicza. Cytat dotyczy pseudonimów Czechowicza, pod którymi drukować miał on swoją publicystykę na łamach „Kuriera”. Kończą go słowa: „Redaktor naczelny miał bardzo otwarty stosunek do radia. Wyrażnie tym wynalazkiem był oczarowany. Już w numerze 3 «Kuriera Lubelskiego» ukazał się artykuł Benedykta Hertza pt. *Radiomimika*” (s. 250). Z zacytowanego zdania wynika wprost, że Czechowicz wydrukował w kierowanej przez siebie gazecie artykuł Benedykta Hertza dotyczący radia. Czy zdanie to można zrozumieć inaczej? Okazuje się, że tak. Można bowiem odczytać je tak, jak zrobił to Tomasz Pietrasiewicz: Czechowicz wydrukował pod pseudonimem „Benedykt Hertz” swój tekst na temat radia. Skoro nijak nie wynika to z artykułu Gzelli, skąd ten pomysł? Pietrasiewicz:

Wspomniany przez Gzellę podpis „Benedykt Hertz” pod tekstem *Radiomimika* [...] pojawia się również pod innym tekstem, także związanym z tematyką radiową pt. *Cudze chwalice* [...]. W obu przypadkach zabawnie łączy się on [podpis „Benedykt Hertz” – W.K.]

¹⁰ E. Łoś *Siostra poety*, „Kresy” 2005 nr 3, s. 211.

Roztrząsania i rozbiory

z treścią artykułu, co wskazuje na możliwość zastosowania tu zabiegu literackiego przez innego niepodpisanego autora. (s. 250)

Pietrasiewicz uznaje więc, że Benedykt Hertz jest pseudonimem Józefa Czechowicza, gdyż: (1) Czechowicz interesował się radiem; (2) nazwisko autora *Radiomimiki* jest identyczne jak nazwisko twórcy podstaw radiokomunikacji Heinricha Rudolfa Hertza. Wystarczyłoby, zapoznając się ze stanem badań (konkretnie – zacytowanym powyżej fragmentem artykułu Gzelii), przeczytać go ze zrozumieniem, zajrzeć do encyklopedii czy leksykonu pisarzy polskich XX wieku, przekonać się, że Benedykt Hertz to zmarły w 1952 roku polski pisarz, żeby wykluczyć jedno z nazwisk z listy przypuszczalnych pseudonimów Czechowicza¹¹.

Konkludując powyższy fragment rozważań, w analizowanym artykule uderza brak ważnych informacji z tradycji badawczej dotyczącej interesującego Pietrasiewicza problemu albo też recepcja tego stanu badań budzi zastrzeżenia. Autor prawdopodobnie nie zna niektórych ustaleń, inne rozumie opacznie. Systematyczne, potwierdzone w artykule studium literatury przedmiotu na pewno nadałoby jego pracy inny walor. Nie chodzi przecież tylko o konieczność spłacenia długu poprzednikom ani o podarowanie czytelnikowi narzędzia pozwalającego na weryfikację istotnych tez artykułu. Stan badań pozwala przede wszystkim stwierdzić, co sam autor wie na dany temat. I bez znaczenia jest popularny charakter „Scriptores”. Stan badań mógł zostać zasygnalizowany tak, by był on strawny dla przeciętnego odbiorcy. Czy zresztą tego odbiorcę interesuje problematyka atrybucji?

Dochodzenie, czyje są pseudonimy, to na gruncie nauki o literaturze postępowanie, które od strony metodyki tej pracy zostało już opisane. Oddajmy głos Dobrosławie Świerczyńskiej, badaczce, która dla wyjaśniania problematyki pseudonimu literackiego ma niewątpliwie zasługi:

Gdy istnieje opatrzony pseudonimem tekst z jakiegoś powodu „podejrzany”, należy sprawdzić, czy twórca gdzieś potwierdził swoje autorstwo, czy mu nie zaprzeczył, czy rozwiązał gdzieś pseudonim. Jeśli takich informacji nie ma, do sprawdzenia pozostaje wiarygodność informatora, wydawcy, bibliografa oraz świadectwa współczesnych. Ważne mogą być też wnioski wypływające z przeprowadzenia krytyki tekstu.¹²

Zdarza się też, że podpisany pseudonimem tekst przypisuje się autorowi w legendzie czy nawet... plotce literackiej, czasem za jego życia, czasem po śmierci. Przede wszystkim trzeba sprawdzić, czy w zachowanych materiałach istnieją jakieś wypowiedzi autora na temat tekstu i pseudonimu, nawet jakieś aluzje, mogące pomóc w potwierdzeniu. Jeśli takich danych nie ma, należy spróbować ustalić, kto był twórcą legendy czy plotki, kto ustalał autorstwo, skąd pochodził tekst, kto go dał do druku, jakie były związki edytora

¹¹ Podobnie jest zresztą z innym nazwiskiem – „Zygmunt Karski” (s. 250), uznanym przez Pietrasiewicza za kolejny pseudonim Józefa Czechowicza. W 1922 roku ukazał się tomik pt. *Musujący poranek* poety o tym nazwisku, o którym w zasadzie niewiele więcej wiadomo.

¹² D. Świerczyńska *Polski pseudonim literacki*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999, s. 198.

z ewentualnym autorem; należałoby też zastanowić się, czy „obraz autora” wynikający z tekstu wskazuje na sugerowanego twórcę, czy „obraz autora” wynikający z ewentualnych recenzji i polemik wskazuje na niego. Tego rodzaju zabiegi są szczególnie ważne przy ustalaniu autorstwa wszelkich wspomnień i „pamiętników” zawierających oceny ludzi współczesnych twórcy. [...] „sztuka rozwiązywania pseudonimów” – to również orientacja w rodzajach pseudonimów, w ich źródłach i etymologii, w metodach ich tworzenia, w powodach, dla jakich autorzy wybierają dany rodzaj oznaczenia, wreszcie umiejętność uchwycenia wskazówek, które autorzy niekiedy dają dla ułatwienia rozwiązania pseudonimu.¹³

Postępowanie Pietrasiewicza przebiegało w nieco odmiennym rygorze metodologicznym. Nader często stosuje on argument ze stylu. Badacz pisze więc o tekstach, które noszą „wyraźne znamiona dziennikarskiego stylu Czechowicza” (s. 242), zwraca uwagę na artykuł, który „nosi wszelkie znamiona kawalerskiego stylu Czechowicza” (s. 244); argument taki pojawia się w przypadku nazwiska „Adam Rekwirewicz” (s. 244), pseudonimu „zet” (s. 247) czy anonimowego artykułu pt. *Zułów* (s. 247). Ten typ dowodzenia swoich tez stosuje autor *Pseudonimów* dość często, chyba nawet zbyt często (Świerczyńska uznawała go za ostatni w zestawie wskazówek pomagających rozwikłać problem autorstwa). Skoro jednak na tego rodzaju dowodach oparł on swoje sądy, warto przyrzeć się jego kompetencjom stylometrycznym.

W artykule nierzadko obwarowuje on swoje tezy zastrzeżeniami: najprawdopodobniej, być może. Nie ma już jednak tych wątpliwości, publikując konkretne teksty w części „Scriptores” zatytułowanej *Lubelska antologia Czechowicza*. A więc jednak Czechowicza! Weźmy jeden z domniemanych (w artykule) pseudonimów: „B”. Pietrasiewicz zauważa, że opatrzonych jest nim „szereg not noszących wszelkie cechy stylu Czechowicza” (s. 244). W *Antologii* na s. 383-385 sygnowany tą literą artykuł pt. *Przed 25 laty* publikowany jest już jako tekst bez wątpienia Czechowiczowski. Oto fragment tej noty, noszącej rzekomo wszelkie cechy stylu Czechowicza:

Nauczyciel matematyki wszedł w ostry zatarg z klasą piątą. Uczniowie poskarżyli się dyrektorowi gimnazjum, który robił wymówki owemu pedagogowi. Tegoż dnia „pedagog” z pasją wpadł do klasy, krzycząc „to skandal! wy się skarżycie! ja z taką hołotą nie będę pracował!” – poczem wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Natychmiast zjawił się inspektor z notesem w rękę i pytał uczniów kolejno, notując ich wypowiedzi, co mają przeciw nauczycielowi matematyki. (s. 384)

Fragment ten wybrałem dość przypadkowo, ale w niczym nie odbiega on od stylu pozostałej części *Przed 25 laty*. Gdzie tu styl Czechowicza? Osobiście nie dostrzegam niczego, co byłoby świadectwem, że tekst wyszedł spod ręki tego pisarza. Oczywiście, moim zdaniem nie oznacza to, że tekst nie został napisany przez Czechowicza. Sam artykuł nie dostarcza jednak żadnej informacji, która by takie przy-

¹³ Tamże, s. 199-200.

Roztrząsania i rozbiory

puszczenie uprawdopodobniała. Na pewno nie jest takim sygnałem styl artykułu.

W powyższym przykładzie Pietrasiewicz zaprezentował chyba nadmiar subtelności, doszukując się stylu Czechowicza tam, gdzie go nie było. W innych interpretacjach materiału literackiego wykazuje jednak raczej pewien niedostatek subtelnego myślenia. Dobrym przykładem są jego tezy dotyczące tekstów publikowanych na łamach „Expressu Lubelskiego” i pseudonimu „Stanisław Czechowicz”.

Pietrasiewicz uważa, że od września 1924 roku (w artykule omyłka – podano rok 1934) Józef zastępuje swojego chorego brata Stanisława w pracach redakcyjnych w tej gazecie (zob. s. 242). Inne zdanie ma w tej sprawie prof. Tadeusz Kłak; w komentarzu do listu z 10 lipca 1924 (którego adresatem był sekretarz redakcji czasopisma – Wacław Gralewski), stwierdza, że Czechowicz „w tym czasie” pracował już w „Expressie”¹⁴. Jednak nie sposób uznać, by ta współpraca mogła zostać zawiązana dużo wcześniej. I tak np. znany jest wysłany z Włodzimierza Wołyńskiego list Czechowicza z lutego 1924 (data ustalona przez prof. Kłaka w przybliżeniu na 19 lutego)¹⁵. Znany jest też list z 12 lipca 1924, również wysłany przez Czechowicza z Włodzimierza Wołyńskiego, z informacją, że zostanie w tym miesiącu kilka tygodni¹⁶. Czy możliwe jest więc, aby Józef Czechowicz, przebywający do jesieni 1924 głównie poza Lublinem, był regularnym współpracownikiem „Expressu”, już od początku tego roku komentującym ze swadą bieżące sprawy lubelskie?

Pietrasiewicz zwraca uwagę na noty opatrzone inicjałem „o” (s. 242). Miałyby się one ukazywać od 6 października do 2 listopada 1924. Zapytajmy jednak: czy noty podpisane tym inicjałem, a ukazujące się w roku 1924 na łamach „Expressu Lubelskiego”, ale poza tym (wyznaczonym precyzyjnymi datami dziennymi) okresem – czy one również są autorstwa Józefa Czechowicza? Oto kilka takich tekstów: *Drugi proces redaktora „Ziemi Lubelskiej”* (nr z 13 stycznia 1924, s. 4), *Proces mieszkaniowy Kurji Biskupiej* (nr z 17 stycznia 1924, s. 4), *Magistrat nie ma szczęścia w procesach sądowych* (nr z 18 stycznia 1924, s. 4) albo *Walka z lichwą mięsną. Surowy wyrok na rzeźnika* (nr z 19 stycznia 1924, s. 4). Podobnie z pseudonimem „Nos”. Pietrasiewicz zauważa, że pseudonim ten pojawia się na łamach gazety pod notatką z 2 kwietnia 1925. Ja taką notatkę zauważyłem pod artykułem wydrukowanym na łamach tego czasopisma ponad rok wcześniej, 6 lutego 1924, a więc w okresie, kiedy Józef Czechowicz przebywał poza rodzinnym miastem. Na s. 4 tego numeru wydrukowano tekst pt. *O niespostrzegawczym detektywie i cudownej wódce. Historia pew-*

¹⁴ J. Czechowicz *Listy*, zeb. i oprac. T. Kłak, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1977, s. 53, przyp. 1. W „Expressie Lubelskim” z 11 sierpnia 1924 (s. 1) wydrukowany został wiersz *Piłsudski* podpisany przez naszego autora. Do kiedy trwa ta praca? W liście do Konrada Bielskiego nadanym w Brodach, a datowanym na 16 lipca 1925, Czechowicz pisze: „Po expressowej prozie należy mi się słuszny wypoczynek” (*Listy*, s. 62).

¹⁵ Tamże, s. 50-51.

¹⁶ Tamże, s. 54.

nego dnia „bezalkoholowego”. W tym miejscu jeszcze jedna uwaga. Doszukując się Czechowicza pod pseudonimem „Nos”, Pietrasiewicz posłużył się argumentem stylistycznym. Rzecz dotyczy wprawdzie notki niepodpisanej, ale związanej z jednym z artykułów osoby ukrywającej się pod nazwą „Nos”. Pietrasiewicz uznaje za właściwy Czechowiczowi żartobliwy charakter notki; pisze: „Tekst [...] nosi wszelkie znamiona kawalerskiego stylu Czechowicza” (s. 244). Niewątpliwie, teksty sygnowane „Nos” znamionują żywą inteligencję ich autora, przejawiającą się choćby w żartobliwym tonie wypowiedzi. Jednak... czy Czechowicz był w tamtym czasie jedynym dowcipnym dziennikarzem w Lublinie?

Wiele wskazuje na to, że zarówno „o”, jak i „Nos”, publikujący zresztą na łamach interesującego nas tytułu dość regularnie, byli (współ)pracownikami ([współ]pracownikiem?) „Expressu”, zanim Józef zastąpił w redakcji swojego brata, gdy przebywał we Włodzimierzu Wołyńskim. Moim zdaniem, z tej racji nie mogą zostać uznane za pseudonimy Józefa Czechowicza.

Pietrasiewicz zauważa ciekawą polemikę, która ma miejsce na łamach „Kuriera Lubelskiego” na przełomie marca i kwietnia 1932 roku. Niejaki St. Borsza (zdaniem Pietrasiewicza, St. Borsza to pseudonim Józefa Czechowicza) dyskutuje z artykułem Łobodowskiego na temat literatury proletariackiej. Co do zasadności utożsamienia Czechowicza z Borsą mam jednak poważne wątpliwości. Czy możliwe jest bowiem, że Czechowicz pozwalał sobie na aż tak podłą jakościowo wypowiedź, która uprawniałaby Łobodowskiego do wycieczek w stylu:

Mój artykuł p. t. „Literatura proletariacka” wywołał odpowiedź p. Borsy, będącą całkowitym zaprzeczeniem celowości polemiki. P. Borsza przeoczył i n f o r m a c y j n y charakter artykułu, przeznaczonego przecież nie dla czytelników klasowo zorientowanych, ale dla wszystkich i z nadto serjo przyjął oświadczenie redakcji „Kurjera”, stwierdzające rzekomą dyskusyjność, która bynajmniej w mojej intencji nie leżała. [...] Nie mam zdrowia przytaczać i zbijać wszystkich argumentów w tej mierze, wytaczanych na długo przed p. Borsą przez rozmaitego kalibru macherów od proletariatu napompowanych dialektyką Marksa, ale w gruncie rzeczy całkowicie go nie rozumiejących. Pan Borsza nie należy do wyjątków i dlatego specjalne znęcanie się nad nim niema sensu, ponieważ mankamenty myślowe tu reprezentowane zdążyły się już dawno w pewnym środowisku zgeneralizować?

I konkluzja:

To nie są wcale rzeczy trudne do przemyślenia, mam więc nadzieję, że mój adwersarz zrozumie je z czasem, trzeba tylko więcej pracować nad sobą, a mniej pobłażać zamaszkom własnego pióra. Rozumiem i odpowiednio oceniam satysfakcję płynącą z faktu, że czyjeś nazwisko zostało wydrukowane, ale megalomanja jednostek nie uprawnia do zabierania ludziom czasu, chociażby na pisanie odpowiedzi. Nie bądźcie dzieckiem, towarzyszu Borsza!¹⁷

¹⁷ J. Łobodowski *Prawda i nieprawda o literaturze proletariackiej*, „Kurier Lubelski” 1932 nr 91, 3 kwietnia, s. 4.

Roztrząsania i rozbiory

Warto dodać, że Łobodowski w tym czasie prowadzi regularnie rubrykę „Zgrzyty lubelskie” na łamach „Kuriera” (podpisuje się tam pseudonimem Paragraf). Dość często pojawiają się w „Kurierze” jego teksty (publicystyka i wiersze). Czechowicz w czasie tej polemiki redaguje „Kurier”. Przeczytajmy jeszcze raz odpowiedź Łobodowskiego, pamiętając o tym, że zarówno on, jak i Czechowicz, byli kolegami z jednej gazety; więcej: że Czechowicz decydował, które teksty się wtedy na łamach „Kuriera” ukazywały. Jeśli „Borsa” to pseudonim Czechowicza – byłoby to jakieś gigantyczne oszustwo. Oto bowiem dwóch redaktorów udawałoby na łamach „Kuriera” polemikę. Trudno przecież przypuszczać, żeby ustalali ze sobą, jak daleko jeden z nich może się posunąć, obrażając drugiego.

Wreszcie sprawa zastępowania w redakcji umierającego brata i przejęcie jego nazwiska do sygnowania własnej pracy twórczej. W stanie badań i w świadectwach z epoki pojawia się teza, że Józef posługiwał się nazwiskiem przedwcześnie zmarłego Stanisława oraz jego inicjałami. Rzecz jednak rozbija się o proste z pozoru pytanie: które teksty podpisane w ten sposób wyszły spod ręki starszego z braci Czechowiczów, a które spod ręki Józefa? Stanisław Czechowicz zmarł 12 marca 1925 roku „po długich i ciężkich cierpieniach”¹⁸. A mimo to teksty opatrzone jego inicjałami ukazują się nawet na dzień przed jego śmiercią (zob. s. 4 numeru z 11 marca), a także już po jego śmierci. W numerze 7. „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” z roku 1925 (s. 15) znajduje się wspomnienie o Stanisławie Czechowiczu sygnowane C.B. Są tam informacje o życiu brata poety, m.in. takie, które rzucają światło na sprawę możliwości posługiwania się przez Józefa inicjałami brata. W 1924 roku choroba Stanisława postąpiła i musiał on wyjechać z Lublina do Merano. W marcu 1925, świadom bliskiej śmierci, wrócił do Lublina: „Konającego niemal przewieziono z dworca kolejowego do szpitala. [...] W trzy dni po przyjeździe zmarł cicho jak dziecko”. Jest więc bardzo prawdopodobne, że w tym okresie Józef opatrywał swoje teksty w „Expressie” choćby inicjałami brata. Jednak czy to oznacza, że wszystkie teksty opatrzone podpisem „JC”, a ukazujące się na łamach „Expressu” przed śmiercią Stanisława, napisał późniejszy autor *Kamienia*? To zagadnienie nie zajmuje Tomasza Pietrasiewicza zupełnie.

Jest wreszcie inna sprawa dotycząca Stanisława Czechowicza, jeszcze bardziej kłopotliwa interpretacyjnie. Pietrasiewicz podaje, że tłumaczenie *Ostrokołów* Apollinaire’a, które pod pseudonimem „Stanisław Czechowicz” ukazało się w „Ziemi Lubelskiej”¹⁹, to tłumaczenie Józefa Czechowicza. Jednak dwa numery później ukazuje się w tej gazecie notka podpisana inicjałem „B.” (inicjał „B”, jak pamiętamy, uznaje Pietrasiewicz w tej gazecie i w tym okresie za pseudonim Czechowicza), w której czytamy: „Prócz powyższych dwa czy trzy tłumaczenia z Apollinaire’a znajdują się w puściznie rękopiśmiennej po zmarłym tragicznie poecie Romanie Eminowiczu i jedno z 1923 roku pióra również nieżyjącego już Stanisława

¹⁸ Nekrolog z łamów „Expressu Lubelskiego” 1925 z 14 marca, s. 4; relacja z pogrzebu – tamże, z 15 marca, s. 4.

¹⁹ 1930 nr 290, 26 października, s. 4.

Czechowicza”²⁰. Skoro tak, to trudno uznać, że pseudonim „Stanisław Czechowicz” jest w tym przypadku pseudonimem Józefa Czechowicza. W przeciwnym razie należałoby chyba przyjąć, że podpisujący się pseudonimem „B.” Józef Czechowicz wprowadzał czytelników w błąd. Czemu miałby to robić? Co ciekawe, „B.” nie wspomina nic o tłumaczeniach Józefa Czechowicza, drukowanych przecież w numerze 290., jakby przez skromność. Ten przykład każe przemyśleć podane przez Pietrasiewicza argumenty, że pseudonimem „Stanisław Czechowicz” posługiwał się Józef przy publikacji wierszy (bo „skądinąd wiadomo, że Stanisław Czechowicz wierszy nie pisał”). Okazuje się, że raczej tłumaczył niż nie tłumaczył, więc może i własne wiersze tworzył, skoro interesował się cudzymi? Z drugiej strony – Czechowicz wydał to tłumaczenie (prawda, że nieco zmienione) pod swoim nazwiskiem w 1933 roku na łamach „Kameny”. Może więc sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana. Może (czemu nie dopuścić takiej myśli?) tłumaczenie w pierwotnej wersji było dziełem braci. Publikując je po raz pierwszy, Józef podpisał tylko imieniem Stanisława, składając mu tym samym swego rodzaju hołd. Po poprawkach mógł już jednak opublikować ten tekst (trzy lata później) jako własny²¹. Sporo w tej kwestii niejasności. Zbyt dużo, moim zdaniem, by ryzykować pewność, że „Stanisław Czechowicz” (i „JC”) to zawsze, bezwzględnie pseudonim Józefa Czechowicza.

Najwięcej błędów w swoim postępowaniu badawczym popełnił Pietrasiewicz, niedokładnie wykonując kwerendę. W poprzedniej części mojego studium przedstawiłem już przykłady niezauważonych przez niego artykułów opatrzonych przypisywanymi Czechowiczowi pseudonimami. Wprowadzenie tych tekstów w pole interpretacji pozwala sfałszyfikować niektóre tezy na temat autorstwa. Poniżej – jeszcze kilka zweryfikowanych negatywnie pseudonimów. Łączy je fakt, że zostały one uznane za Czechowiczowskie właśnie z powodu błędnie przeprowadzonej kwerendy.

Pierwszym z interesujących mnie przykładów jest „Józef Brener”. Nazwiskiem tym podpisany jest *Legion ulicy*. Zdaniem Pietrasiewicza, pod pseudonimem tym „niewątpliwie” ukrywa się Józef Czechowicz (s. 252). Jednak uznanie tego nazwiska za pseudonim Czechowicza oznacza konieczność uznania za Czechowiczowskie również innych tak podpisanych artykułów. W roku 1932 na łamach „Kurier Lubelskiego” w numerach 98-101 (w kwietniu) ukazał się artykuł *Karałość przerywania ciąży*. Byłby to jedyny znany nam przypadek wypowiedzenia się Czechowicza (na dodatek w tak rozbudowanej formie) na temat penalizacji aborcji, a więc w sprawie, na której z racji wykształcenia, zawodu i poświadczonych w materiałach biograficznych informacji – kompletnie się nie znał. Moim zdaniem, kwerenda uzupełniona o inne niż *Legion ulicy* artykuły sygnowane nazwiskiem Brenera

²⁰ *Polskie przekłady G. Apollinaire’a*, „Ziemia Lubelska” 1930 nr 292, 28 października, s. 3.

²¹ Dziękuję prof. Józefowi Fertowi za zwrócenie mi uwagi na taką możliwość.

Roztrząsania i rozbiory

umożliwia rozstanie się (bez większego żalu zresztą) z przypuszczeniem, że był to Józef Czechowicz.

Podobnie jest z nazwiskiem „Adam Rekwirewicz”. Pietrasiewicz (s. 244): „W roku 1926 pojawił się w «Expressie» dwukrotnie i niespodziewanie pseudonim «Adam Rekwirewicz». [...] Styl tych artykułów, a także sposób pisania o zabytkach, wskazują z wielkim prawdopodobieństwem na autorstwo Józefa Czechowicza”. Pojawienie się tego pseudonimu nie było w roku 1926 chyba całkiem tak niespodziewane. Dwa lata wcześniej, 3 maja 1924 roku nazwiskiem tym podpisany został artykuł *Rejowiec stać się może miejscem doniosłych odkryć historycznych. O miejscu zgonu i pochowania Mikołaja Reja*²². Sama w sobie informacja ta nie przekreśla oczywiście w sposób bezsporny i ostateczny tezy, jakoby „Adam Rekwirewicz” był pseudonimem Józefa Czechowicza. Zastanówmy się jednak: tematem artykułu jest związek rodu Rejów z Ziemią Chełmską. Autor streszcza informacje, które zebrał w tej sprawie, i pisze dalej:

Zaciekawiony powyższymi szczegółami – udałem się w końcu lipca 1916 roku do Rejowca w celu przekonania się, czy rzeczywiście nie da się odszukać choćby miejsca na którym stał jeden po drugim kościół kalwiński i gdzie pochowanym jest niezapomniany Mikołaj Rej i jego potomstwo. [...] Kwestję rozkopania opisanych powyżej rumowisk w celu odszukania grobowca Reja, – poruszyłem wówczas niebawem po powrocie z Rejowca (w roku 1916) w gazecie „Ziemia Lubelska” i czasopiśmie „Tekka Zamojska”.

Cóż, w obliczu danych z biografii Józefa Czechowicza, trudno uznać, by Adamem Rekwirewiczem, wizytującym w lipcu 1916 roku okolice Chełma i piszącym w 1916 artykuły o tematyce regionalnej do lokalnej prasy, był trzynastoletni chłopiec, ten sam autor, o którym powszechnie wiadomo, że debiutował dopiero w 1923 roku²³.

Kolejnym rzekomym pseudonimem Czechowicza, który musi upaść w obliczu danych z kwerendy, jest „M. Gozdawa”. Pietrasiewicz uważa, że podpisany tym nazwiskiem artykuł pt. *Tajemnice lubelskich podziemi*²⁴ jest autorstwa Czechowicza (s. 245-246). Argumentuje to następująco: (1) opis wyprawy do lubelskich podziemi zawiera istotne nieścisłości, dlatego tekst ten jest mistyfikacją (powtarza tu Pietrasiewicz tezy Henryka Gawareckiego); (2) tekst ten bez podpisu autora i pod zmienionym tytułem został przedrukowany w „Expressie Lubelskim” z 27 lipca 1925, a ponieważ wpisuje się on w serię czterech innych artykułów na temat lubelskich podziemi, z których dwa pierwsze opatrzone zostały inicjałami „S.C.”, zna-

²² Artykuł wydrukowany na odwrocie s. 4 w tym numerze; nie mogę podać dokładniejszego adresu, gdyż s. 4 znajduje się między kartą z paginami 1-2 a kartą ze stronami 3-4, zaś verso tej czwartej karty jest niepaginowane.

²³ Oto artykuły Adama Rekwirewicza z „Teki Zamojskiej”: *O nieznanym widoku Krasnegostawu z XVII stulecia*, „Kronika Powiatu Zamojskiego” 1918 nr 1-2, s. 8-10; artykuł, o którym wspomina Rekwirewicz w „Expressie Lubelskim” (wyprawa do Rejowca w 1916 roku): „Tekka Zamojska” 1919 nr 1, s. 15-16.

²⁴ „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” 1925 nr 4, s. 8-10.

wanymi przez Pietrasiewicza za pseudonimy Czechowicza, przeto i ten tekst jest autorstwa Czechowicza; w związku z tym „Gozdawa” musi być pseudonimem Czechowicza. Pietrasiewicz zakłada, że powodem wydrukowania w „Expressie” artykułu, który Gozdawa opublikował wcześniej na łamach „Przeglądu”, była chęć otrzymania wynagrodzenia drugi raz za to samo. Krótko: Czechowicz używał pseudonimu Gozdawa, gdyż pomagało mu to oszukać pracodawcę (słowo oszustwo pada na s. 246 w zdaniu mającym formę pytania, ale Pietrasiewicz nigdzie nie postawił tezy, że tak nie było).

To rozumowanie ma jednak poważne defekty. Przede wszystkim, tekst z „Expressu” pt. *W podziemiach lubelskich* nie może stanowić podstawy, z której przedrukowano rzecz w „Przeglądzie Lubelsko-Kresowym”. Takie sformułowanie sprawia, że należy przypuszczać, iż Pietrasiewicz w ogóle wspomnianych druków nie widział. To zupełnie inne teksty. Pierwszy z nich, autorstwa M. Gozdawy *Tajemnice lubelskich podziemi*, dotyczy eksploracji podziemi lubelskich. Gozdawa wspomina o wyprawie, która odbyła się dłuższy czas przed spisaniem relacji: „Przed kilku laty należałem do małej «ekspedycji», która postanowiła choć w części i to dla zaspokojenia jedynie własnej ciekawości, zbadać tajemnice podziemi Lublina”. Wspomniany tekst stanowi opis tej wyprawy. Z kolei anonimowy artykuł pt. *W podziemiach Lublina* (dalej: *kryją się tajemnice zamierzchłych czasów*), który został opublikowany 27 lipca w „Expressie”, to streszczenie referatu inż. Konstantego Teleżyńskiego wygłoszonego 15 maja 1925 na spotkaniu Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Owszem, autor tej noty przytacza wypowiedź referenta w sprawie podziemi na terenie Lublina, większość tekstu dotyczy jednak poszukiwania domniemanych podziemi na terenie wsi Dys. Wspomniane teksty nie pozostają więc ze sobą w jakiegokolwiek relacji, która umożliwiałaby nazwanie jednego artykułu przedrukiem drugiego.

Po drugie, kwerenda Pietrasiewicza jest niekompletna. W „Expressie Lubelskim” z 11 marca 1925 roku (s. 4) ukazała się nota pt. *Do krajny podziemnych tajemnic. Zebranie Tow. Opieki nad Zabytkami*. Pietrasiewicz zauważa, że na łamach „Expressu” wiadomości o podróżach w głąb lubelskich lochów pojawiają się 1 kwietnia 1925. Tym samym odczytuje ten „pierwszy” artykuł i kolejne po nim (ostatni z 18 września 1925!) jako primaaprilisowy żart („Wszystkie one układają się w jedną serię artykułów utrzymanych w sensacyjno-primaaprilisowym tonie”, s. 245). Problem w tym, że ta sekwencja artykułów zaczyna się na łamach „Expressu Lubelskiego” wcześniej, właśnie w numerze z 11 marca 1925. Nie wiem, czy sama ta informacja jest wystarczającym argumentem, że to nie żart. Dodam więc, że autor podpisał się pod tym tekstem inicjałami S.C. i że wspomina on o zebraniu Towarzystwa, które odbyło się 9 marca i które poświęcone było relacji Gozdawy. W spotkaniu wziął udział m.in. wiceprezes tej organizacji – inż. Teleżyński. W artykule czytamy:

Ostatecznie ustalono, że wycieczka wstępna do lochów odbędzie się w sobotę 14 b. m. o godzinie 14 m. 30. Udział w niej wezmą: członkowie zarządu T-wa Op. nad Zab. vicepr. Teleżyński, inżynier Iwanicki, prof. Świeży i p. Rojowski, oraz p. kom. Galant jako kie-

Roztrząsania i rozbiory

rownik techniczny, p. Gozdawa znajdujący już lochy i drogę do podziemnej kaplicy, oraz p. J. Czechowicz.

Najważniejsze dane z tej notatki są zgodne z prawdą. Potwierdza je konkurencja „Expressu” – „Głos Lubelski”. W „Głosie Lubelskim” z 12 marca 1925 roku (nr 71, s. 4) ukazał się artykuł podpisany pseudonimem „Res” pt. *Wycieczka do podziemi*, który powtarza wszystkie w zasadzie informacje znane z „Expressu” z dnia 11 marca. A więc, że zebranie Towarzystwa odbyło się 9 marca, że sformowano ekipę (w skład której wchodził m.in. przedstawiciel prasy; znów pada nazwisko Gozdawa), która 14 marca ma zejść do lubelskich podziemi. „Głos” powiadał swoich czytelników o tej sprawie również dwa lata później²⁵. Jest tu m.in. informacja, że komisja badająca podziemia lubelskie została wyłoniona w Towarzystwie oraz że eksploracji dokonywano przy pomocy straży ogniowej (co zostało też wspomniane w sprawozdaniach, o których pisałem powyżej). Reasumując, nie ma wystarczających podstaw, by wyprawa do lubelskich podziemi mogła zostać uznana za czystą mistyfikację, a nazwisko „M. Gozdawa” mogło zostać uznane za kolejny pseudonim Józefa Czechowicza.

Wreszcie, autor *Pseudonimów* nie sprawdza wszystkich tropów, na które naprowadzają odnalezione przez niego w toku kwerendy teksty. Artykuł *Zulów i lata dziecięce Komendanta* został na łamach „Ziemi Lubelskiej” opatrzony podpisem „Z. Zygmuntowicz”. Zdaniem Pietrasiewicza, to również pseudonim Czechowicza: „Nazwisko to jest bardzo podobne do innych pseudonimów poety: «Z. Klimuntowicz» czy też «Jerzy Klimuntowicz»” (s. 247). Zostawmy na boku, co się komu z czym kojarzy. Ważne, że pod tym artykułem redaktor „Ziemi Lubelskiej” wstawił dopisek: „(N. Wiek)”. Czy oznacza to, że artykuł jest przedrukiem z któregoś z numerów lwowskiego czasopisma „Nowy Wiek” („Wiek Nowy”)? Nie udało mi się odnaleźć w lubelskich zbiorach bibliotecznych numeru gazety z tym tekstem. Sądzę jednak, że szef „Bramy Grodzkiej” nie spróbował nawet do niego dotrzeć, aby rozstrzygnąć swój domysł.

Postępowanie badawcze Tomasza Pietrasiewicza w sprawie Czechowiczowskich pseudonimów ma pewne łatwo rozpoznawalne, charakterystyczne cechy.

1. Autor nie zna wszystkich ważnych dla jego dociekań publikacji. Gdyby je znał, albo nie sformułowałby pewnych tez, albo też sformułowałby je subtelniej (*casus* Głuszewskiej).
2. Wykonana przez autora kwerenda jest niepełna. Pietrasiewicz nie zebrał wszystkich informacji na temat działalności pisarskiej osoby podpisującej się określonym mianem, a tym samym w niewłaściwy sposób rozstrzygnął zagadkę tożsamości tej osoby (*casus* Rekwirewicza).
3. Interpretując materiał z kwerendy, badacz dopuszcza tylko jedną tezę, a mianowicie, że konkretny tekst jest autorstwa Józefa Czechowicza, zamykając się

²⁵ O należytej ochronie zabytków. Zebranie Lub. Tow. Op. nad Zabytkami Przeszłości, „Głos Lubelski” 1927 nr 353, 24 grudnia, s. 7.

Kruszewski ○ domniemanych pseudonimach Józefa Czechowicza

na inne wyjaśnienia. Najlepszym przykładem tego zjawiska jest historia tłumaczenia *Ostrokołów* Apollinaire'a i nazwisko brata poety, Stanisława.

4. Główną procedurą interpretacyjną jest nie wnioskowanie, ale kojarzenie. Tym samym czytelnicy konfrontowani są nie tyle ze sferą faktów, co z subiektywnym światem interpretatora (*casus* Benedykta Hertza i Z. Zygmuntowicza).

Ponieważ poszukiwanie nieznanych pseudonimów Czechowicza przebiegało zgodnie z takimi zasadami, jego wynik nie może zostać uznany za satysfakcjonujący. Jeśli Pietrasiewicz ma rację, to przede wszystkim w tych fragmentach swojego wywodu, gdzie powtarza tezy sformułowane już przed nim. Tak jest choćby z domniemanymi pseudonimami Czechowicza: Wacław Oskoła, Jerzy Archer czy Jerzy Klimuntowicz. Niektóre z pozostałych tez (jak domniemany pseudonim „Stefek G.”) być może również dadzą się obronić. Jeśli jednak Pietrasiewicz posługiwał się zawodną metodą badawczą, to ten pozytywny wynik udało mu się osiągnąć nie dzięki, ale pomimo jego sposobu pracy. Moim zdaniem, warto poczekać na badacza, który wreszcie te sprawy uporządkuje. Na razie, niestety, w kwestii Czechowiczowskich pseudonimów jest tylko większy bałagan niż jeszcze przed rokiem.

Wojciech KRUSZEWSKI

Abstract

Wojciech KRUSZEWSKI
The John Paul II Catholic University of Lublin

Józef Czechowicz's Alleged Pseudonyms

In late 2008, the Lublin periodical *Scriptores* published an article by Tomasz Pietrasiewicz devoted to pseudonyms of the Polish avant-garde/catastrophist poet Józef Czechowicz (1903–1939). Mr. Pietrasiewicz offered a few dozen of new, hitherto unknown pseudonyms which the Lublin-based poet (author of *nuta człowiecza*, among others) was to use in publishing his texts, mainly in the local press. The present article critically analyses these attributive findings. The verification procedure applied has enabled to delete a significant portion of these alleged pseudonyms from the originally suggested pool.